Nr 47. Kraków, 25 Listopada 1893. Rok III.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya przy ulicy Straszewskiego l. 22.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Ś. p. JAN MATEJKO.

(Ciąg dalszy).

W chwili, kiedy *Zygmunt August* stworzył *Unię lubelską*, ów okrutnik schyzmatycki *Iwan Groźny* już dobrze się podpasł na Polsce: wziął przez zdradę litewskie miasto *Połock* i ukąpał się w jego krwi, zagarnął kawał Inflant i dotarł tym sposobem do morza, nad którem w dwieście lat potem miał powstać *Petersburg* „na palach i ciałach Moskalów“. Podpasł się dobrze, ale syty nie był: jemu zachciewało się całej Litwy i całej Rusi. Na szczęście dał nam wtedy Pan Bóg *Stefana Batorego*, takiego monarchę, jakiego Polska nie widziała od czasów *Bolesława Chrobrego*. Ten wnet przygotował wszystko i rozpoczął z Moskwą wojnę na śmierć lub życie. Wiedział bowiem dobrze, że *schyzma* katolicyzmu nie ścierpi: więc jeżeli się jej nie zdławi zawczasu, to Polska runie.

Spełniać okrucieństwa na bezbronnych i słabych — do tego okrutny schyzmatyk był zuch: ale stanąć jako król i rycerz wśród swoich wojsk i zmierzyć się w otwartem polu z naszym monarchą — odwagi nie miał. Schronił się sam w bezpieczne miejsce, a dowódcom kazał bronić twierdz. Myślał sobie przebiegle: „Zdobywanie warowni zabierze wiele czasu, Polakom sprzykrzy się taka wojna w tych zimnych, północnych stronach, zaczną narzekać, potem króla opuszczą i będę górą: podyktuję im pokój, jaki będę chciał i zabiorę, co zechcę“. Znał widać dobrze naszą polską naturę, wiedział widać dobrze, że do wszystkiego dobrego skorzy jesteśmy, ale jak przyjdzie to dobre zrobić i nad niem się mozolić, to ochota nas odleci i w połowie drogi stajemy z założonemi rękami. Zapomniał tylko, że silną ręką ujęci i trzymani potrafimy także pracować i takich nawet rzeczy dokazać, o jakich się drugim nie śniło: zapomniał schyzmatycki okrutnik, że *Batory*, a nie lada kto, wdział na głowę koronę polską.

Pierwszą wyprawę (r. 1579) skierował król na *Połock*, który już 16 lat zostawał pod panowaniem moskiewskiem. Po zdobyciu całego szeregu twierdz zbliżyły się wojska nasze do głównej fortecy, do samego *Połocka.* Forteca była silna bardzo, wojska moskiewskiego w niej moc wielka, ale po dwu strasznych szturmach, w których chłopi cudów prawie dokazywali, *Połock* został zdobyty. Do zwycięstwa przyczynił się ogromnie włościanin *Walenty Wąs*, który, rannym będąc, podbiegł pod bramę forteczną i podpalił ją wśród gradu kul moskiewskich. Król dał mu za to szlachectwo i dwadzieścia łanów pola.

Iwan spostrzegł, że będzie z nim źle, więc dalejże robić starania o pokój, ale *Batory* nie dał sobie o tem ani wspomnieć. Na drugi rok przedsięwziął znowu wyprawę na Moskwę i to jeszcze z większem powodzeniem. W 50 tysięcy wojska ruszył już w głąb pierwotnych krajów moskiewskich. *Jan Zamoyski*, dowódca jednej części wojsk królewskich po trudnych bardzo przeprawach przez bagna, trzęsawiska i lasy zdobył twierdzę *Wieliż* i *Uświatę*, a razem z królem największą fortecę w tych stronach *Wielkie Łuki;* inni dowódcy zagarnęli inne twierdze i miasta, a niektórzy zapędzali się nawet pod samą prawie Moskwę, stolicę okrutnika.

Kiedy następnego roku wyruszył Batory z niemniejszą siłą i stanął aż pod miastem *Pskowem, Iwan* spostrzegł, że niedługo trzeba mu będzie wraz z całym swoim narodem oddać się pod władzę króla polskiego. Stara się znowu o pokój, błaga o to monarchę naszego, ale napróżno.

Od czegóż jednak przebiegłość szatańska i schyzmatycka wiarołomność! Nie mogąc nic zyskać u *Batorego*, udaje się okrutny schyzmatyk do Papieża, bo wie, że król polski jest wiernym synem Kościoła i głosu Ojca św. usłucha. Prosi także o poparcie cesarza niemieckiego *Rudolfa II.* Obiecuje okrutnik Ojcu św. i wszystkim, że schyzmę z całym narodem porzuci i do jedności czyli *Unii* z Kościołem św. katolickim przystąpi, jeżeli tylko król polski zawrze z nim pokój. Więcej jeszcze dla Kościoła św. uczyni: oto wspólnie

z innymi monarchami katolickimi obróci się przeciwko Turkom, którzy zagładę chrześcijańskiemu światu gotują.

Co było z okrutnikiem począć? Nie przyjąć jego obietnic, to powiedziałby potem: chciałem jedności, sam o to prosiłem — nie chcieliście, to teraz macie: *schyzma* została, bo wam o dobro Kościoła nie chodziło, tylko o ziemskie zdobycze, a i teraz wam o co innego nie chodzi.

Więc za wstawieniem się Ojca św. *Grzegorza XIII* król Stefan pokój zawarł. Myślał sobie zapewne: wiem, że kłamiesz, że słowa nie dotrzymasz, ale wtedy zobaczysz... Schyzmatyk oczywiście skłamał, obietnicy żadnej nie dotrzymał, ale niestety i kary Moskwa uszła, bo niezbadany w wyrokach swoich Bóg niedługo potem do chwały Swojej monarchę naszego powołał.

Tę chwilę, jak pod *Pskowem* kniaziowie moskiewscy wybijają pokłony przed królem naszym Stefanem i błagają go o pokój, namalował teraz Matejko. Przypomniał nam dnie wielkiej chwały, zdobytej wytrwałością i posłuszeństwem dla swego zwierzchnika, ale zarazem dał naukę na przyszłość. „Kiedym namalował *Iwana* — mówił niejako Matejko — pokazałem wam okrucieństwo i dzikość Moskwy. Z twarzy tego okrutnika mogliście wyczytać zarazem przebiegłość i zdradę, lecz jeżeli chodziło o przykład namacalny, to go tu macie. Jeszcze raz wam powtarzam: nie wierzcie nigdy żadnym obietnicom moskiewskim, bo Moskwa, ilekroć obiecuje, zgubę ma na myśli i nigdy nikomu słowa nie dotrzymała“. *(C. d. n.)*

Na widok trzech mogił w Krakowie.

3. Mogiła Kościuszki.

(Dokończenie).

Zagrzmiały bębny, trąby, piosenki ochocze,
Tylko kosa od słońca blaskiem się migoce.
Ciągną nasi jak dojrzysz, niby jaka fala,
A głos się wciąż rozlega; „hura na Moskala!“
Coraz to więcej mnożą się wodza oddziały,
Już się i z Moskalami na polach spotkały...
Serce rośnie z radości, w duszy wspomnieć miło,
Co nasi dokazują z większą wrogów siłą!
Kosyniery zmiatają jak puch Moskwy roty,
Chociaż nie wyćwiczeni w wojenne obroty.
Głosy: Jezus! Marya! wznoszą się w niebiosy,
Moskale ścianą lecą od tej polskiej kosy,
A Głowacki, Świtacki, to krakowskie chwaty,
Polską kosą zdobyli moskiewskie armaty;
Toć cudów waleczności tam dokazywali.
Poświadczą Racławice — wiek każdy pochwali...
Lecz za mała to garstka z wielkiemi siłami!
Pada ranny Naczelnik pod Maciejowicami,
Garstka walecznych ginie wobec wielkiej siły.
Kędyż nasze nadzieje, o Boże nasz miły?...
Naczelnik w petersburskiej już jęczy niewoli,
Zgasły Polsce promienie świtającej doli...
Krew zlała pola, w rzeki bystrą płynie strugą,
Polska wpadła w niewolę, Bóg wie na jak długo?...

Wieczne odpoczywanie, racz mu dać Panie!

napisał

X. Zygmunt Chełmicki.

(Ciąg dalszy).

W miarę, jak mówił Mądrala, szynkarz coraz więcej wytężał swoją uwagę; widocznem było, że dotąd o tych szczegółach dobrze nie wiedział, i że poczynały one nastręczać mu pewne obawy co do rosnącego wpływu księdza.

— Ale to jeszcze nic — ciągnął dalej Młynarski — z babą, jak naprzykład ja z moją, jeszcze niejeden da sobie radę i nie pozwoli się za nos wodzić. On jednak stara się wszystko przeciągnąć na swoją stronę. Powoli trafił nawet do naszych dzieci. Z początku uciekały one od niego, bo i jakże tu się dzieciakowi nie bać takiego wielkoluda. Wziął się więc na sposób. Siadał na kamieniu przy murze kościelnym i nuże nawoływać: „Chodźno, moje dziecko, nie bój się, pokażę ci coś ładnego“. Dzieciak wzdrygał się, ale ciekawość w końcu go przemogła i szedł. Zwykle jak dzieciak. Wtedy wyjmował z kieszeni obrazek i pytał: „Chciałbyś go mieć?“ Dzieciakowi aż się oczy śmiały. Za jednem szło drugie, trzecie, dziesiąte i nie upłynęło długo, a miał ich około siebie kupę. Wtedy dalej je głaskać, a słodko przemawiać i opowiadać różne historye, dosyć, że lgnęły do niego całkiem. Razu jednego tak niby ni zkąd ni zowąd zaprowadził ich do kościoła, mówiąc, że tam jeszcze piękniejsze rzeczy usłyszą. Odtąd trudno dzieciaka utrzymać, tak się do tego kościoła wydziera. Co on im tam mówi, nie sprawdzałem, ale miarkuję z tego, co mój chłopak w domu gada. Ot niedawno on, co gęby otworzyć nie potrafił, powiada: „Żebyście słyszeli tatulu, jak ksiądz pięknie dzisiaj gadał“. A co takiego? pytam. „Mówił, że człowiek, co się Boga boi, nigdy złego nie zazna. To innym razem, że wódka, kradzież i próżniactwo do piekła prowadzą“. Ale najgorzej było wczoraj. Chłopak znowu: „Oj jakże dzisiaj ślicznie ksiądz mówił“. Co? pytam. „A to — powiada — że człowiek, co do kościoła nie chodzi, Boga nie chwali, ludzi krzywdzi, djabłu duszę swoją zaprzedał, który też po nią w godzinę śmierci się stawi“.

Zwalnia car Naczelnika nareszcie z więzienia,
Słaby, znękany wobec tego spustoszenia,
Trudami wycieńczony, w ciężkie okryt blizny,
Zapłakał nad upadkiem kochanej Ojczyzny!
Daremne wszystkie trudy, próżna wszystka praca...
Odtąd broni nie chwyta, do bojów nie wraca,
Przeżywszy jeszcze lata w tęsknocie, żałobie,
Składa strudzone ciało na spoczynek w grobie.

Znów się naród pogrąża we świeżej żałobie,
Sprowadza drogie zwłoki, składa w królów grobie,
A wyrażając po Nim żal nader głęboki,
I sypie mu z zapałem ów kopiec wysoki.
Znów nieprzejrzana masa narodu się rusza:
Obywatel nie szczędzi swego kapelusza,
Szlachetne panie nawet we swoje fartuszki
Biorą i sypią ziemię drobnemi paluszki,
I utrudzone coraz wyżej ją wynoszą...
I żołnierz, co przy wodzu niegdyś igrał z kosą,
I ogorzały rolnik i rzemieślnik blady,
I wieśniaczka z koszykiem idąc w pierwszych ślady,
Zgoła, w kim polska dusza, polskie serce tyka,
Chce uczcić kochanego pamięć Naczelnika.
Tak się naród z wdzięczności do dzieła pobudzi,
By uczcić zasłużonych swej Ojczyźnie ludzi.
Ileż tu uczuć, ile rzewnych wspomnień mieści?
Ile marzeń i wzniosłych i tęsknych powieści?...
Ferdynand Kuraś, włościanin.

Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

(Ciąg dalszy).

Ale z tem prześladowaniem Kościoła przerachował się Bismarck. Oburzył na siebie wszystkich katolików w Niemczech i w końcu sam pomiarkował, że trzeba mu wycofać się z tej walki. Leon XIII-ty, w kilka lat po objęciu rządów Kościoła, mógł zawrzeć umowę, która zabezpieczała byt znośny Kościołowi w Niemczech. Ale biskupom wypędzonym rząd pruski żadną miarą do swoich dyecezyj wrócić nie pozwalał. Papież zgodził się wtedy na zamianowanie innych. Arcybiskupem gnieźnieńskim został ksiądz Dinder, Niemiec, bo Polaka Bismarck dopuścić nie chciał, a Papież nie mógł dyecezyi bez Biskupa zostawić. Arcybiskup Dinder umarł w kilka lat po objęciu dyecezyi; był bardzo szanownym, godnym człowiekiem i kapłanem.

Ale choć prześladowanie Kościoła przycichło, to prześladowanie narodu nie ustało. Bismarck w nienawiści swojej do Polaków straszył Niemców mniemanemi niebezpieczeństwami, które im miały niby od Polaków grozić, i wymyślał coraz nowe, coraz niegodziwsze sposoby, żeby ich ciemiężyć i pozbyć się. Prusacy zaś, zdawna Polakom nieprzyjaźni, a przez niego podszczuci do najgwałtowniejszej nienawiści, pozwalali mu chętnie na wszystkie niesprawiedliwości i uciski. Dzieci w szkole nie mogły bezkarnie jednego słowa wymówić po polsku; sama nauka katechizmu musiała się odbywać w niezrozumiałym dla nich, niemieckim języku. Kto miał

Tu już czułem, że przytyk do mnie, kiedy chłopaka nie porwę, jak nie zacznę prać, żeby ludzie nie doskoczyli, byłbym chyba uśmiercił. Oto patrzcie, własne plemię przeciwko człowiekowi powstaje. On się nawet do waszych dzieci bierze, tylko, że im nie obrazki daje ale obwarzanki. Naturalnie do kościoła ich nie prowadzi, lecz na owym kamieniu siedząc do nich prawi. To też gdzie się ruszy, możecie widzieć, jak chmara naszych i waszych dzieciaków za nim ciągnie, niby koty za mlekiem.

— Wy, Moszku — mówił dalej, odetchnąwszy głęboko Młynarski — mówiliście ongi, że to nic, że on sobie, a my sobie; ja zaś wam powiadam, to nie fraszka. Jak tak pójdzie dalej, to zobaczycie, co się stanie. Zagranicznego towaru już dawno nie widzieliście i ciężko pewnie go zobaczycie. Dziś rano mówię Kaczmarskiemu: Kumie, nie wybieracie się za kordon, możebyście trochę tabaki przynieśli? A on: „Gdzie mi tam kordon w głowie, kartofli nie wykopałem“. Słyszana to rzecz u Kaczmarskiego? Albo Józef. Powiadam mu: Wartoby kiedy wyruszyć, bo pora teraz, konie dobrze w Prusach płacą. On popatrzył na mnie, poskrobał się w głowę i poszedł. Słyszę, że już go baba co niedziela rano ze sobą do kościoła wodzi na śpiewanie godzinek. Widzicie zatem, Moszku, że źle się dzieje, a będzie jeszcze gorzej.

Żyd zamyślił się głęboko, jarmulkę na przód głowy nasunął i począł wielkiemi krokami chodzić po izbie. Co chwila przystawał, topił zafrasowany wzrok w przestrzeni i znowu rozpoczynał pielgrzymkę. Młynarski tymczasem, oparty o szynkfas, śledził milcząco oczyma chodzącego Moszka. Szynkarz wreszcie przystanął, wziął Mądralę za klapę od wysarzanego surduta i począł mówić:

— Co mi tutaj powiadacie, jest nie dobre, jest bardzo nawet nie dobre. Ale mnie się zdaje, że to tylko tak na początek, te głupie gałgany trochę nie wiedzą, jak sobie radzić. Że on jest majster, to widać, że on potrafi im frasunku narobić i to prawda. Lecz to tylko tak z początku, powoli ludzie do tego nawykną i on będzie mógł śpiewać, orać, dzieciakom głowy zawracać, a wszystko pójdzie po dawnemu. Widzicie, jak blacha jest rozpalona, to tylko plunąć na nią, a już syczy, później, gdy wystygnie, to możecie i ceber wody wylać,

nazwisko cokolwiek do niemieckiego podobne, ten zapisywany był w księgach ludności jako Niemiec, choćby był od wieków Polakiem. Nazwisko miasteczek i wsi przerabiano także na niemieckie. Urzędników, sędziów, nauczycieli Polaków przenoszono daleko do Niemiec, a w Wielkopolsce wszystkie posady obsadzono Niemcami. Można powiedzieć, że Prusy i Rosya jak na wyścigi przesadzały się w pomysłach ciemiężenia Polaków, co jedno wymyśliło, to drugie zaraz u siebie naśladowało. Bismarckowi podobały się rosyjskie sposoby wypychania Polaków: wydał też pewnego razu rozkaz, że wszyscy Polacy, poddani austryaccy lub rosyjscy mają się z Wielkopolski i z Prus Zachodnich wynosić. Było takich bardzo dużo, od najbogatszych panów do biednych wyrobników: trzydzieści tysięcy ludzi musiało porzucić czy ziemię, czy handel, czy obowiązek — (sposób do życia, jaki kto miał) — i wynosić się w świat. Ten pomysł znowu spodobał się Moskalom i za przykładem Bismarcka oni zabronili Polakom, obcym poddanym, posiadania ziemi w Królestwie Polskiem. Ale piękny ten pomysł pomścił się rychło i na Niemcach samych. Rosya ma ich dużo w swoich prowincyach nad Morzem Bałtyckiem: w Kurlandyi, w Estonii, w części Inflant, cała ludność miejska i cała szlachta są Niemcy. Dotychczas używali oni swobodnie swego niemieckiego języka. Teraz Rosya chce i ich przerabiać na Moskali i zaprowadziła język rosyjski we wszystkich szkołach, we wszystkich urzędach, we wszystkich czynnościach urzędowych i prawnych. Niemców zaś, osiadłych blizko pruskiej granicy, czy przemysłowców, czy kupców, czy rzemieślników i wyrobników zaczęła także wydalać jako obcych poddanych, a to z obawy, żeby w razie wojny nie sprzyjali i nie pomagali Niemcom.

Tak samo zaś jak rząd rosyjski, tak i Bismarck, myślał, że wtedy dopiero będzie z Polakami na prawdę koniec, jak cała ziemia przejdzie w ręce niemieckie. Nie zabierał jej wprawdzie gwałtem i nie nakazywał sprzedawać, ale na to sposób, który przy naszem lekkomyślnem usposobieniu okazał się niebezpiecznym. Z jego namowy zażądał cesarz Wilhelm I-szy, (dziś już nie żyjący) od sejmu pruskiego ogromnej sumy, stu milionów marek, na wykupywanie ziemi od Polaków, a osadzanie na niej kolonistów Niemców. Sejm pozwolił: niby to dla bezpieczeństwa i całości Niemiec! jak żeby mała Wielkopolska z jednym ledwo milionem polskiej ludności mogła być straszną dla tak potężnego mocarstwa! Dość, że ustanowiono w Poznaniu komisyę, która za te sto milionów marek ma wykupować i większe majątki i grunta włościańskie od Polaków, a odprzedawać je Niemcom pod korzystnemi warunkami.

Na nieszczęście musimy przyznać, że ten środek powiódł się Bismarckowi dość pomyślnie. W Wielkopolsce byli niektórzy właściciele mocno zadłużeni i tacy sprzedawali swoje majątki owej komisyi kolonizacyjnej, żeby byt swój i rodziny ratować. Tacy jeszcze mniej winni, bo byli przyciśnięci potrzebą. Ale znalazło się kilku i takich, co bez koniecznej potrzeby sprzedali swoją ziemię owej komisyi, dla samego zysku tylko. Dość, że od ostatnich dziesięciu lat dużo ziemi w ten sposób przeszło w ręce niemieckie.

---

a ona nie powie nic. Tak samo i z tym Malutkim, z czasem on się uszarpie, ludzie się oswoją i przestaną nań zważać. Nie frasujcie się, bo wam mówię, będzie dobrze.

— A jak nie będzie?

— Jak nie będzie? — odparł żyd i oczy zaświeciły mu złowrogim blaskiem — to będzie wojna, a na tej wojnie on dobrze nie wyjdzie, to ja wam mówię. A teraz lepiej napijcie się kieliszek wódki, to on wam te złe myśli z głowy wypędzi.

Mądrala usłuchał rady, wychylił kieliszek i nie jeden, ale kilka, lecz widocznie nie zdołały one wypłoszyć jego złych myśli, bo jakiś strapiony poszedł do domu.

Istotnie obawy Młynarskiego nie były płonne. Wpływ księdza rósł z każdym dniem. Jego obecność ciążyła nad wszystkimi i bezwiednie, mimowoli krępowała tych nawet, którzy dotąd nie oglądali się na niego i na nikogo. Pewien lęk, pewna nieśmiałość ogarnęła Jaworzan, tem więcej jeszcze, że X. Anzelm zdawał się nawet nie podejrzywać ich o jakąbądź zdrożność, nałogi i występki. W kościele kazania jego nacechowane były dziwną miłością i wyrozumiałością. Nie gromił on i nie piętnował występnych, ale wskazywał na nieskończone miłosierdzie Boże. W stosunkach osobistych miał dla wszystkich tę samą słodycz i dobroć w obejściu. Nikt nie rozstawał się z nim przygnębiony, zawstydzony, ale natomiast dziwnie onieśmielony, wzruszony i ujęty. Wszystko, cokolwiek czynił, było jakby okolicznościowe, wypadkowe i dlatego spadało znienacka, a tem samem potężniejsze robiło wrażenie. Była w nim jakaś dobrotliwa tajemniczość. Ludzie nie wiedzieli, co uczyni, ale przeczuwali, że uczyni im dobrze. Wkradał się do ich serc i nawet pomimo ich woli pociągał je ku sobie. Bo i jakże mogło być inaczej, skoro coraz umiał poruszyć najczulsze struny duszy ludzkiej.

Przekonali się o tem wnet Jaworzanie, choćby na Ignacym, który w niespełna miesiąc po przeniesieniu się Jadwigi wraz z dziećmi do plebanii, powrócił z więzienia do miasta.

Nieszczęśliwa kobieta, dowiedziawszy się o tem, przybiegła do księdza po radę.

— Cóż ja teraz pocznę — mówiła łkając. — Wiem, że jest mój mąż od Boga mi dany i gdyby nie moje

Ale Bóg łaskaw nieraz drugą ręką oddaje to, co jedną zabrał, i tak się pokazuje w Wielkopolsce. Ludność polska, przestraszona o swoją przyszłość, zaczęła pilniej na siebie uważać i lepiej się strzedz. Więksi właściciele ograniczyli się w wydatkach, nauczyli się oszczędzać. Wszyscy, bogatsi jak ubożsi, trzymali się tego, żeby swoje potrzeby zaspokajać u samych tylko polskich kupców i rękodzielników. Przez to ludność polska w miasteczkach tak wzrosła w liczbę i zamożność, że kupcy i rzemieślnicy niemieccy zaczynają się po trochu wynosić napowrót do Niemiec. Nigdzie też w Polsce nie było tak dobrego porozumienia i tak zgodnego postępowania pomiędzy Duchowieństwem, ludnością wiejską i szlachtą, jak tam: a dzięki tej zgodzie wytrzymywali jakoś ciężki ucisk i mogli się jako tako ratować.

Niespodzianie zaszło też i zdarzenie szczęśliwe. Stary cesarz Wilhelm umarł, po nim w kilka miesięcy jego syn Fryderyk III-ci: wstąpił na tron syn tego ostatniego, Wilhelm II-gi. Bismarck myślał, że człowiek młody da mu się powodować jeszcze łatwiej niż stary Wilhelm i chciał rządzić sam, pod imieniem młodego cesarza. Ten na to pozwolić nie mógł; musiał strzedz swojej władzy i powagi. Po długich sporach przyszło do tego, że musiał Bismarcka oddalić. Od tego czasu, choć się w prawach nic nie zmieniło, jest jednak Polakom pod rządem pruskim cokolwiek lżej. Młody cesarz zdaje się rozumieć, że nie jest to ani godziwie, ani mądrze prześladować i ciemiężyć ludzi za to, że ich Pan Bóg stworzył Polakami, nie Niemcami. Swoje uczucia lepsze, szlachetniejsze okazał naprzód tem, że po śmierci Arcybiskupa Dindera zgodził się na nominacyę Polaka, księdza Floryana Stablewskiego, na Arcybiskupstwo gnieźnieńskie i poznańskie. Naukę religii w szkołach pozwolił udzielać w języku polskim; a jest cokolwiek nadziei, że z czasem pozwoli przynajmniej w wiejskich szkołach uczyć się więcej po polsku. Ojciec św. Leon XIII-ty bardzo go w tych dobrych zamiarach utwierdza i tłómaczy mu, że dobrocią i sprawiedliwością więcej z Polakami wskóra niż uciskiem i prześladowaniem. Polacy też sami mieli już sposobność i mieli roztropność o tem go przekonać. Niedawno cesarz wnosił do Izb nowe prawo o służbie wojskowej, na którem mu wiele zależało. Izba odrzuciła; cesarz Izbę rozwiązał i zwołał nową, z nowych wyborów. Ale i tym razem owe prawo wojskowe byłoby upadło, gdyby nie to, że posłowie polscy głosowali za wnioskiem rządowym i swojemi głosami większość mu zapewnili.

W tej więc chwili ucisk pruski sfolgował nieco i jest możliwość lepszego porozumienia między rządem pruskim a Polakami. Przeciw temu wszakże działają bardzo silnie dwa wpływy. Niektórzy Niemcy w swojej nienawiści do Polaków nie mogą znieść tego, że cesarz okazuje się dla nich względniejszym i sprawiedliwszym: a znowu niektórzy Polacy, na pozór niby wielcy miłośnicy ojczyzny i ludu, a na prawdę przewrócone głowy i przewrotne duchy, starają się wmawiać w lud po wsiach i miastach, że spokój i porozumienie z rządem to zdrada ojczyzny. Podkopują tedy wszelkiemi siłami wpływ i powagę tych ludzi, którzy dotąd sprawy Wiel-

---

niebożęta, poszłabym na ten sam srom, na tę hańbę, co dawniej. Ale mój jegomość, skoro pomyślę, że te biedne dzieciny mają znowu marnieć w nędzy i obrazie Boskiej, toż lepiej, żeby się Bóg ulitował i śmierć nam zesłał.

X. Anzelm uspokajał biedaczkę, wskazywał jej na dobroć Bożą, która szczególniej opiekuje się nieszczęśliwymi, wreszcie zastanowiwszy się przez chwilę, rzekł z pewną otuchą w głosie:

— Nie rozpaczaj! Jeżeli w tym nieszczęśliwym jest choćby iskierka dobrego, to da Bóg, może go odzyskamy. Tymczasem proszę, abyś ani ty, ani dziecko nie pokazywało się po za progiem domu. Idź teraz, pomódl się i nie trać nadziei.

Ignac naturalnie jak w dym udał się do szynku. Tutaj dowiedział się o losie żony i dzieci. Zdziwiło go to niepomiernie, że ksiądz niemi się zaopiekował. Zaczął tedy podejrzywać, że ci, którym zaufał, których milczeniem swojem od równej, jak własna, kary ochronił, źle mu się odpłacili. Powoli, okłamywany i podburzany przez Mądralę i żyda wpadł w gniew i odgrażał się, że babie kości połamie, ponieważ idąc na łaskawy chleb, taki mu wstyd zgotowała. Gniew wszakże Kuternogi wnet utonął w kieliszku, w którym zapomniał żony dzieci i własnej duszy. Żyd nie szczędził wódki, a Ignac pił na zabój, nie wychodząc z szynku. Zarzekał się, że wnet, skoro Piętka taki głupi, on dawne rozpocznie wyprawy.

Upłynął tydzień, a Kuternoga o żonie i dzieciach nie wspomniał. Pewnego dnia jednak zaczął dopytywać tych i owych, czy nie widzieli Jadwigi lub dzieci. Mądrala ofuknął go, mówiąc:

— Co ci potem, kontent bądź, żeś się pozbył kłopotu!

— Tak to wam mówić, zawsze ja ojciec.

— Taki ty ojciec — rzucał mu pogardliwie Młynarski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kopolski i w kraju i w Berlinie mimo wszystkich trudności roztropnie i dość szczęśliwie prowadzili. W Bogu nadzieja, że te oskarżenia i wichrzenia nie znajdą wielu łatwowiernych i kraj o znaczne szkody nie przyprawią.

(C. d. n.)

Zbrodnia w Betlejemie.

Czas krakowski otrzymał z Jerozolimy następujący list:

Jerozolima 29 października.

Pod prawdziwie przygnębiającem wrażeniem kreślę list niniejszy. Na miejscu, gdzie Zbawiciel świata się narodził, w samem sanktuaryum, dnia 26 października około godziny 3 po południu, Mikołaj Juricz, 25-letni Dalmatyniec, położył trupem brata naszego zakonnego, imieniem Liberata i zranił śmiertelnie O. Rafała, kapłana jubilata. Morderca jest rezerwistą austryackim, a od kilku miesięcy służył w rosyjskiem hospicyum jerozolimskiem i jako taki oprowadzał pielgrzymów rosyjskich. W dniu powyżej podanym Mikołaj Juricz oprowadzał dwóch Rosyan po Betlejemie i zaprowadził ich do groty Narodzenia Pańskiego. Kiedy zakonnicy nasi nadchodzili w procesyi do sanktuaryum, brat Liberat rzekł do nieznajomego sobie Mikołaja Juricza, aby się cofnął ze swoimi pielgrzymami. Pielgrzymi się cofnęli, ale Dalmatyniec uzbrojony w Karbacz (rewolwer), wcale o cofnięciu się nie myślał i stawił opór. Wówczas brat Liberat chciał go usunąć. Co się działo, nie wiem, bo nie byłem świadkiem smutnej sceny. Dość powiedzieć, że brat Liberat padł na miejscu przeszyty kulą i w kilka minut ducha wyzionął, licząc 35 lat wieku. Ojciec Rafał, sędziwy kapłan, lat 75 przeszło liczący, który chciał wołać na pomoc innych zakonników, ugodzony został kulą w bok i w rękę i leży dziś w infirmeryi jerozolimskiego klasztoru. Żołnierz turecki, który stoi na straży przy miejscu Narodzenia Pańskiego, uciekł. Schwytano mordercę. Turcy pierwszą odbyli indagacyę.

Konsul rosyjski chciał odebrać mordercę z rąk tureckich (rzecz ta daje wiele do myślenia), lecz władza wojskowa turecka betlejemska silnie się temu oparła. Po ściślejszem dochodzeniu pokazało się, że morderca jest poddanym austryackim. Konsul tutejszy p. Karol Kwiatkowski odebrał go z rąk władzy tureckiej, przeprowadził śledztwo i odeśle mordercę do Austryi.

Cały wypadek jest nader wymowny. Najprzód zastanowić się wypada, jakim sposobem się stało, że 25-letni austryacki rezerwista, rodem z Dalmacyi zna język rosyjski? Jakim sposobem to się stało, że Mikołaj Juricz, zaledwie wyszedł z wojska i stał się kawasem rosyjskiego hospicyum czyli gospody rosyjsko-palestyńskiej? Jak to tłómaczyć, że młody człowiek, obcy w tych stronach, taką złością zapłonął przeciw zakonnikowi? Nie przesądzając faktom i dochodzeniom sądowym, pozwolę sobie zrobić tę uwagę: Morderca musiał wejść w ścisłe stosunki z Rosyanami, od nich przejął nienawiść do zakonników św. Franciszka Serafickiego, obsługujących święte miejsca — z temi uczuciami wszedł do Betlejemu i kiedy ujrzał, że zakonnik, jako zakrystyan, usuwa go od Miejsca świętego, w chwili kiedy nadchodzi procesya, chwyta za rewolwer i kładzie trupem zakrystyana, a drugiego zakonnika śmiertelnie rani. Co powiedzą na to Włochy, których dwaj poddani padli ofiarą zbrodni, wykonanej przez sługę oddanego Rosyi? Co powie Francya, protektorka zakonu św. Franciszka na Wschodzie? Co orzecze Austrya, której poddany, jako sługa Rosyi, znieważył sanktuaryum i tamże popełnił morderstwo na bezbronnych zakonnikach?

O. Norbert Golichowski.

Nieco o chowie drobiu.

Wrzedłszy na podwórko zagrody wieśniaka w południowej Francyi, to aż radość chwyta człowieka za serce, gdy zobaczy rój cały stworzeń skrzydlatych, które wrzawą napełniają podwórko, a piękną postacią i upierzeniem są jego ozdobą. I mimowolnie nasuwa się pytanie, dlaczego u nas tak nie jest? Dlaczego u nas, u zamożnego nawet wieśniaka, spotyka się kilka, co najwyżej kilkanaście karłowatych kur, które jakoby na to tylko były utrzymywane, żeby całemi dniami grzebały w śmietniku i gnojarni, rozszarpywały obornik złożony i przyczyniały się do tem gorszego nieładu na podwórku?

Widząc dalej skrzętność, zapobiegliwość w chowie drobiu Francuzów, Anglików, Niemców, Włochów i innych narodów, nasuwa się drugie pytanie: dlaczego oni to czynią? Juźci że dla zysków, bo gdyby nie opłacał się chów drobiu, napewne dla ozdoby podwórka i dla miłości drobiu nie czyniliby tego.

Po co nam szukać aż tak daleko. Ot i u nas na Węgrzech, w Styryi, w Czechach również dużo drobiu i musi niemały zysk przynosić, kiedy Austro-Węgry rokrocznie za sprzedany drób i pierze otrzymują przeszło 30 milionów złr., gdy w tym samym czasie za sprzedaną pszenicę do krajów obcych otrzymują tylko 18 milionów.

A do czyjej kieszeni one miliony za drób wpływają? Może pobiera nasz kraj, jako czysto rolniczy, co do obszaru i zaludnienia zajmujący nieposlednie miejsce w państwie austryacko-węgierskiem? Gdzie tam! zaledwie niewielka cząstka przypada na nas, przeważną zaś ilość biorą Niemcy, Węgrzy i Czesi.

Jak sąsiedzi nasi, Węgrzy, zrozumieli ważność

chowu drobiu, najlepszym dowodem na to, że zawiązało się tam wiele towarzystw chowu drobiu, które urządzają częste bardzo wystawy drobiu, zakupują drób, nadający się do chowu i rozdają między włościan, nauczycieli i t. p. Sejm krajowy, towarzystwa gospodarcze rokrocznie przeznaczają pewną sumę na podniesienie chowu drobiu I to wszystko opłaca im się sowicie, bo wiedzą, że gdy dzisiaj wydadzą kilkaset złr. za drób rozpłodowy; jutro zagranica wróci im za to tysiące.

Z tych kilku uwag widać, że chów drobiu zagranicą opłaca się i musi się sowicie opłacać, kiedy tyle ludzi, począwszy od właścicieli wielkich folwarków, aż do włościan i zagrodników, zajmuje się niem i kiedy niektórzy prawie wyłącznie z tego żyją.

Rozpatrzmy teraz pytanie, czy u nas chów drobiu szczególnie w gospodarstwach włościańskich opłaca się?

Nie zawsze to, co opłaca się w gospodarstwach, stojących na wysokim stopniu rozwoju, obracających wielkim kapitałem, mających łatwy zbyt po wysokich cenach w okolicznych miastach, opłaca się również dobrze i u nas. Chów drobiu jednakże i u nas równie dobrze mógłby się opłacać, gdyby hodowcy z większą znajomością rzeczy, pilością, pracowitością i trochę większym nakładem kapitału wzięli się do tego.

Aby to udowodnić, przytoczę cyfry wzięte z praktyki mego własnego gospodarstwa. Chodziło mi bardzo o sprawdzenie: czy chów drobiu opłaca się? Czyniłem przeto jak najdokładniejsze zapiski, które tutaj podaję.

W roku 1890 dnia 5-go marca nasadziłem cztery kury na jajach, podłożywszy pod każdą ze względu, że to zima jeszcze, po 14 jaj. W dwa tygodnie później, a więc 18-go marca, nasadziłem drugie cztery kury, podkładając pod każdą po 16 jaj, bo była pora cieplejsza i spodziewałem się, że potrafią je dobrze okryć i ogrzać. Razem z poprzedniemi użyłem do tego 120 jaj. Po kilku dniach, gdy już kury zasiedziały jaja i można było poznać, w których znajdują się zalążki, a w których nie, wyrzuciłem 8 jaj jako nieprzydatnych. Pozostało pod kurami 112 jaj, z których wykluło się kurcząt 97, a więc mniej więcej po 12 kurcząt od jednej kwoki. Kurczęta od pierwszych czterech kwok wykłuły się około 27 marca, drugie 9 kwietnia. kurczęta wylęgłe podzieliłem na równe części i przydzieliłem czterem kwokom do prowadzenia.

W pierwszym miesiącu już to przez nieostrożność, już też przez zimno i choroby zginęło 15 sztuk, przy kapłonieniu 3 sztuki, razem 18; pozostało przeto 79 sztuk, z tych 47 kogutków, 32 kureczek. Po 6 tygodniach kwoki opuściły swe dzieci i poczęły nieść jaja; cztery pierwsze znacznie wcześniej. Ponieważ były to już kwoki przeszło dwuletnie i gorzej się niosły, wypasłem je co nieco i użyło się je w kuchni, każda była co najmniej warta 60 ct.; razem za 8 kur 4 złr. 80 ct.

Kogutki w trzecim miesiącu kazałem pokapłonić, a po wyzdrowieniu wsadziłem do ciemnego kojca, gdzie tuczyły się kukurydzą przeszło półtora miesiąca, a następnie sprzedałem, przeciętnie biorąc za każdego po odtrąceniu wszelkich kosztów po 90 ct.; więc razem 42 złr. 30 ct.

Z pozostałych 32 kureczek wybrałem 20, które pozostawiłem na chów, a 12 sprzedałem włościanom po 30 ct. za sztukę, razem 3 złr. 60 ct. Z tych 20-tu dwie zginęły a 18 zaczęły w 9-ym miesiącu nieść jaja i zniosły do 5 marca 730 jaj, które sprzedałem przeciętnie po 2 i pół ct., co uczyniło 18 złr. 25 ct. Zestawmy teraz rachunek z całorocznej hodowli:

8 kur starych po 60 ct. . . .	4	złr. 80	ct.
47 kapłonów po 90 ct.	42	„ 30	„
12 kureczek po 30 ct.	3	„ 60	„
18 kur młodych po 70 ct. . . .	12	„ 60	„
730 jaj po 2 i pół ct.	18	„ 25	„
Razem . .	81	złr. 55	ct.

W tym samym czasie były następujące wydatki:

3 korce pośladu po 5 złr. . . .	15	złr. —	ct.
4 garnce jagieł dla kurcząt . .	1	„ 60	„
korzec kukurydzy	5	„ 50	„
założenie robaczarni	2	„ —	„
120 jaj zużytych po 2 i pół ct. .	3	„ —	„
8 starych kur po 70 ct. . . .	5	„ 60	„
Razem . .	32	złr. 70	ct.

Pozostaje przeto jako zapłata za trochę zachodu i pracy 48 złr. 85 ct. czystego zysku przy tak niewielkiej liczbie drobiu. W tym wypadku główny dochód dały kapłony. Możnaby zarzut zrobić, że nie każdy ma czas i ochotę zajmować się kapłonami, a wtedy nie będzie zysku lecz strata. Zróbmy rachunek w tym drugim wypadku, gdy kogutków nie będziemy kapłonić, lecz jak to nasze gospodynie zwykły czynić, sprzedamy w trzecim miesiącu na targu. Za każdego takiego kogutka, tanio sprzedając, otrzymamy po 20 ct. a zatem 47 razy 20 jest 9 złr. 40 ct.

Rachunek będzie taki:

8 kur starych po 60 ct. . . .	4	złr. 80	ct.
47 kogutków po 20 ct.	9	„ 40	„
12 kureczek po 30 ct.	3	„ 60	„
18 kur po 70 ct.	12	„ 60	„
730 jaj po 2 i pół ct.	18	„ 25	„
Razem . .	48	złr. 65	ct.

Wydatki te same; mniej kukurydza użyta na opas a zatem 27 złr. 20 ct., pozostaje przeto i w tym wypadku jeszcze 21 złr. 45 ct. Zysk mniejszy ale i zachód daleko mniejszy.

Na tych dwóch przykładach widać jak najlepiej, że chów drobiu i u nas opłaca się, tem bardziej gdy za jaja 2 ct. za sztukę przeciętnie przez cały rok, za

drób żywy i pierze ceny są dosyć wysokie. Tem bardziej dzisiaj powinniśmy się zabrać do lepszego chowu drobiu, gdy Sejm krajowy i towarzystwa gospodarcze, widząc, jak ważną jest ta gałąź gospodarstwa wiejskiego i jak znaczne może przynieść włościanom zyski, w tym roku przeznaczyły już pewną sumę na popieranie hodowli drobiu, szczególnie u włościan. Nie pomogą skargi i narzekania na złe czasy — nikt się nad nami nie ulituje — sami powinniśmy się starać, pomódz sobie, wyszukując nowe źródło dochodu, nie wymagające wielkiego nakładu kapitału, przyjść do jakiego takiego dobrobytu, utrzymać się przy ziemi ojczystej i nie dać się wyprzeć obcym.

Aby chów drobiu przynosił zyski, wykazane na dwu poprzednich przykładach, należy postępować z nim całkiem inaczej, jak to dotychczas było w zwyczaju. O tem napiszę w następnych numerach *Krakusa*. Na dzisiaj zapamiętajmy sobie, że chów drobiu opłaca się i że warto się nim zająć. *H.*

Wspomnienia starego Kobziarza.



Jak zwyczajnie, zostałem jeszcze na noc w *Chełmie*. Długo zasnąć nie mogłem, bo mi ciągle stało na myśli to pożegnanie z X. Biskupem. Ciężko mi było, jakby mi kto na piersiach kamień młyński położył. Do tego służący X. Biskupa, co ze mną spał, żalu mi tylko dodawał.

— Niema dziwoty — powiada — że X. Biskup w tym roku tak się podstarzał. Mało co je i mało co sypia. Co przyjdę do pokoju, to albo klęczy i modli się, albo *Żywoty* świętych i męczenników czyta. Krewni z płaczem przychodzą i wychodzą.

— Ha! — myślę sobie — we mnie gore, a ty, bracie, jeszcze drew dokładasz.

Więcejśmy przegadali, jak przespali tę noc.

Na drugi dzień raniuteńko wyszedłem po Mszy św. z *Chełma*. Pogoda była prześliczna, chłodek przyjemny. Przyszedłem jakoś do siebie, tak medytuję:

— Kiedy X. Biskup taki zafrasowany — myślę sobie — i ludziska tacy powarzeni, to chyba coś na tem będzie. Ale to może tylko takie strachy... Moskal, co prawda, *schyzmatyk,* księży i panów dość naniszczył i namęczył, ale to może tylko za powstanie... Miał żeby się brać do prostego ludu? do Wiary świętej?.. Jakoś się mi to w głowie pomieścić nie mogło.

Kiedy tak idę i medytuję, spotyka mnie *strażnik* moskiewski, tyle, co u nas *żandarm.* Tylko z naszymi żandarmami niema ich co porównywać. Taki *strażnik* najlepszego człowieka zgubi, a złodziejowi się kłania, jeżeli ma z nim porozumienie.

Spotyka mnie ten *strażnik* i zaraz się pyta, co słychać u Biskupa, bo znał mnie dobrze tak, jak i ja jego.

— Nic — powiadam — nie słychać. Jest, chwała Bogu, zdrowy.

— Słyszałem — powiada — że ma jakiś smutek?...

— Eece! — myślę sobie — bądź, Franciszku, ostrożny, żebyś świętego Pasterza jeszcze w jaką biedę nie wegnał!...

— A bo to — powiadam — Biskupowi źle na świecie, żeby się smucił?

— Słyszałem — powiada — że smutny, bo ktoś bajkę puścił, jakobyśmy tu chcieli *cesarską* wiarę zaprowadzać. Żebyśmy tego łajdaka dostali, co to zmyślił, tobyśmy żywcem pasy z niego darli. Całą dyecezyę Chełmską nam wzburzył!... a *sukinsyn!...*

— Oj, *sukinsyn* — powiadam — wielki *sukinsyn,* kiedy taką rzecz zmyślił. I któż to taki — pytam się — może być?

— Pewnie nie chłop — powiada — tylko jakiś *buntowszczyk,* jakiś *matieżnik nastojaszczyj,* jakiś ksiądz polski albo szlachcic. Oni nas nie lubią, bo my za chłopami jesteśmy, bo my chłopów nie damy ciemiężyć.

— Wartoby — powiadam — takiego złapać, ale, proszę pana, niema znowu tak bardzo o co się gniewać. Takiemi plotkami nic on nie wskóra. Chybabyście, panowie, chcieli *cesarską* wiarę zaprowadzać, to co innego. Wtedy toby może było źle, bo to, widzi pan, każdemu wiara miła: wam *cesarska,* a nam... chciałem już powiedzieć: a nam *Boska* — alem się spostrzegł i dołożyłem tylko: a nam *rzymsko-katolicka.* Bo z takim Moskalem na wszystko trzeba być ostrożnym.

— Glupia — powiada — ta wasza wiara z tym

waszym lucyperem w Rzymie, ale car nie chce nikogo gwałtem na swoją wiarę *prawosławną* nawracać.

Zagotowało się we mnie.

— O, *sukinsynu!* — myślę sobie — żebyś ty tak w naszych górach obraził Wiarę naszą św. i Ojca św., to w minucie nie zostawiliby z ciebie górale ani strzępka.

I byłbym mu może na to co ostrego powiedział, ale w tej chwili poszedł sobie ku *Chełmowi*, a mnie znowu co innego przyszło do głowy.

— Obraziłeś, drabie — myślę sobie — bo obraziłeś, ale mi i ważną rzecz powiedziałeś. Kiedy cesarz nie chce nikogo gwałtem na swoją wiarę nawracać, to smucić się niema czego. Bajka i nic więcej... Ale co za szelmowska bajka! I po co to takie rzeczy zmyślać!... Księża jak księża — ale co do panów, to kto wie, czy nie oni... A czy się do X. Biskupa nie wrócić i nie powiedzieć mu tego?... Po co się ma święty Pasterz na darmo martwić!...

Już stanąłem i miałem się wrócić, ale mi znowu przyszło na myśl: Przecież X. Biskup to nie małe dziecko. Czyby się on martwił, jakby dowodnie nie wiedział?... Nic innego, tylko ten złodziej Moskal musi tak cyganić... A jak to złodziej umie!... Na panów zgania, bo wie, że tak chłopiny najprędzej uwierzą...

I znowu mnie smutek wielki ogarnął. A że w takich razach grać lubię, tak dobywam kobzy i idąc, gram sobie ruską piosnkę, której się w tych stronach nauczyłem:

„Szczoż ja molodaja ludiom zawynyla,
Szczo mne mołodoju zła dola pobyła.
Oj! szczoż ja maju neszczasna czynyty,
Koho wirne lublu, ne mohu z nym żyty!"

— O biednaś ty — myślę sobie — dyecezyo *Chełmska* i stokroć nieszczęśliwa. Ukochałaś całem sercem Jezusa Chrystusa, Oblubieńca swego, a szatański schyzmatyk chce cię od niej oderwać!

Kiedy tak idę i medytuję, dogania mnie znajomy gospodarz *Mikołaj Szubarczuk* ze wsi *Polubicz*. Jechał z miasteczka *Sawina* do *Włodawy*. Jak się tylko dowiedział, że idę za *Włodawę* na robotę, tak zabrał mnie gwałtem na furę i jedziemy.

Do Włodawy było jeszcze kilka mil drogi, więc gadamy sobie to o tem, to o owem. Nareszcie *Szubarczuk* powiada:

— Ciężka dola czeka nas tutaj, Franciszku, ciężka dola.

— Słyszałem już o tem — mówię — ale mi się prawie wierzyć nie chce, żeby cesarz chciał to zrobić.

— Bóg to raczy wiedzieć — powiada — ale mnie się zdaje, że nas ten los nie minie. Teraz właśnie z każdego powiatu bierze gubernator po dwóch chłopów i zawiezie ich do cesarza, żeby mu za pańszczyznę podziękowali. To myśmy tu naszym nakazali, żeby, jak będą u cesarza, zapytali się, czy to wszystko prawda. Pojutrze wyjeżdżają.

— A toście — powiadam — na świętą myśl wpadli. Ale żeby tylko się zapytali! żeby przypadkiem nie zapomnieli!

— Oni nie zapomną — powiada *Szubarczuk* — ale, mój drogi Franciszku, odpowiedź pewnie dobrze nie wypadnie...

Nad wieczorem przyjechaliśmy do *Włodawy* i akurat spotkaliśmy dwóch chłopów, co mieli jechać do *Petersburga*. Ludzi koło nich pełno, a wszyscy to jedno im kładą do głowy, żeby tylko nie zapomnieli zapytać się cesarza.

Podziękowałem pięknie *Szubarczukowi*, wypocząłem sobie jeszcze we *Włodawie*, a po zachodzie słońca byłem już na folwarku koło wsi *Różanki* w dobrach hr. *Augusta Zamoyskiego*. Bo tam się na ten rok zamówiłem.

Na drugi dzień po robocie siadłem jak zwyczajnie pod lipą przy ogrodzie folwarcznym, a koło mnie zebrała się prawie cała wieś. Witają mnie, ja ich, gadamy, a wreszcie proszą, żeby im co zagrać. Byłem jakoś wesoły, tak tnę to polskie, to ruskie pieśni. Czasem mnie tu nazywano *druciarzem*, że to niby na takiego wyglądam, tak im zagrałem:

„Jednej Włodawiance
Nieszczęście się stało,
Że jej od miłości
Serce popękało.
Przyszedł do niej druciarz,
By serce zdrutował;
Lecz jeszcze nie zaczął,
Już się rozmiłował".

Śmieją się chłopaki, śmieją się dziewczęta, śmieją się i starzy, tak ja powiadam:

— Kiedyście się ze mnie naśmiali, to teraz śmiejcie się ze siebie. I gram:

„A kobyś ty dobryj buw,
Jabym tia lubyła,
Jabym tobi szczo nedilu
Hołowońku zmyła.
Zmyłabym ty hołowońku
I soroczku dała,
Siudy, tudy zaczesała
Taj pociłowała".

Wszystkim się to podobało, ale powiadają:

— To nic śmiesznego, Franciszku, zagrajcie jeszcze co!

— Kiedy tak — powiadam — to słuchajcie.

„Koło młyna biła błyna, szyrokaja fosa,
Wyletiła diwczonojka do paribka bosa.

Poczekajże, Wasununiu, naj czobit obuju,
A jak wyjdu za porih, szczoś ty podaruju.
— A ja tobi podaruju zełenuju krajku!
— A ja tobi, Wasununiu, cybuszok i fajku!“

— Ej! Franciszku — powiadają — wy najlepiej o sobie grać umiecie. Zagrajcie nam góralskiego.

— Kiedy chcecie — powiadam — to gram:

„Góralu od Żywca,
Pożyczże mi krypcia,
Ja ci nie zepsuję,
Tylko potańcuję“.

Wszystko się śmieje, że aż radość. Nie zważyliśmy nawet, jak hrabia *Zamoyski* nadjechał pogadać z ekonomem. Duży i już dobrze siwy panisko. Zawsze smutny, nigdy go wesołego nie widziałem. Znał mnie dobrze. Przywitał mnie grzecznie i powiada:

— Byliście, Franciszku, w Chełmie?

— Byłem — powiadam — proszę jaśnie pana.

— A jakże się miewa X. Biskup *Kaliński?*

Trochem się zmieszał, bo nie wiedziałem, jakby tu powiedzieć.

— Jest zdrowy — powiadam nareszcie.

P. *Zamoyski* spostrzegł moje zamieszanie, tak odrazu jakby drgnął i zbladł.

— Ha! — myślę sobie — to ty już, bracie, wiesz, co tych nieszczęśliwych ludzi czeka.

Popatrzył na mnie i spostrzegł, że ja myśli jego odgaduję, tak chce swoje zakłopotanie ukryć i zwraca się do jednego chłopaka, co trzymał jakąś nabożną książkę pod pachą.

— A umiesz ty — powiada — chłopaczku, czytać?

— Umiem — powiada — chłopak.

— A no to pokaż — powiada hrabia.

Chłopak otwiera książkę i czyta: *„Będą skrzypieć zawiasy kościelne w on dzień, mówi Pan Bóg, wiele ich pomrze: na każdem miejscu milczenie rozrzucone będzie. I obrócę święta wasze w płacz, a wszystkie pieśni wasze w narzekanie“.*

W jednej chwili uciszyło się, jak w grobie. Hrabia, jakby nie chciał uszom swoim wierzyć, popatrzył w książkę i zbladł tak, jakby wszystka krew z niego uciekła. Chłopca pogłaskał, powiedział: *Pochwalony Jezus Chrystus* i odszedł do powozu niepewnym krokiem, jakby mu sił i tchu brakło. On odszedł, a ludziska stoją jeszcze ze spuszczonemi głowami. Czuli wszyscy, że Bóg cudownym prawie sposobem przepowiedział im straszne czasy, bo ten chłopczyk na chybił trafił otworzył książkę i sam nawet nie rozumiał dobrze, co przeczytał. Nikt już nie żądał, żebym co zagrał. Żal mi ich było w takim smutku zostawić, tak powiadam:

— Już wam nie będę grał, ale zaśpiewajmy razem.

— Zacznijcie, Franciszku — powiadają — zacznijcie!

Pozdejmowaliśmy czapki, poklękaliśmy i śpiewamy:

„Nie opuszczaj nas, nie opuszczaj nas!
O, Matko, nie opuszczaj nas!
Cóż dziwnego, że łzy płyną,
Gdy to życie łez doliną;
Dusza smutkiem zamroczona,
Pod ciężarem krzyża kona.
Nie opuszczaj nas, nie opuszczaj nas!
O, Matko, nie opuszczaj nas!
I w sieroctwie, opuszczeniu,
I w tęsknocie i cierpieniu,
I w ubóstwie i w chorobie,
Zawsze będziem ufać w Tobie.
Nie opuszczaj nas, nie opuszczaj nas,
O, Matko, nie opuszczaj nas!
Pójdziem chętnie drogą krzyża,
Bo nas krzyż do Ciebie zbliża,
Bo nas krzyż dziś nie przestrasza,
Bo nadzieja w krzyżu nasza.
Nie opuszczaj nas, nie opuszczaj nas!
O, Matko, nie opuszczaj nas!

Głos szedł daleko i daleko po rosie, a miesiączek i gwiazdy przeglądały się we łzach naszych...

Wiec redaktora „Wieńca“ i „Pszczółki“ w Krakowie.

Zabierał się właśnie *Krakus* do opisania wiecu, jaki redaktor *Wieńca* i *Pszczółki* urządził sobie w Krakowie dnia 12 b. m., kiedy nadszedł od jednego włościanina list. List ten rzuca tyle światła na tę całą sprawę, że musimy go wpierw wydrukować, zanim od siebie co powiemy. Szanowny nasz Czytelnik, a światły i powszechnie szanowany gospodarz z pod Krakowa tak pisze: „Kochany nasz *Krakusie!* Kiedy kochany *Krakus* już niejedno moje pismo wydrukował, to może i tem nie pogardzi. Chcę teraz napisać o tym wiecu w Krakowie, co go to urządził ten nieszczęśliwy redaktor *Wieńca* i *Pszczółki*. Po prawdzie powiedzieć, to nie on sam go urządził, tylko na współkę z *socyalistami*. Nawet ci *socyaliści* dali pono do tego początek. Jeden człowiek — a on te rzeczy dobrze wie, od *socyalistów*, co się nazywają *Siła* czy jak — opowiadał mi, co to wszystko wyszło ze Lwowa od tego *Wysłoucha, nieprzyjaciela* ludu, któremu chłopi z nad Wisły nie tak dawno dobrze nosa utarli w *Krakusie**). Ten czło-

*) Prócz *Wysłoucha* pracowali nad tem i ci źli ludzie w Krakowie, co to ciągle Ojca św. oczerniają, że chce nas zasprzedać schyzmatykom. (Dopisek *Krakusa*).

wiek mi mówił, że ten *Wysłouch*, to dowódca wszystkich rewolucyonistów w naszym kraju i ma na swoje zawołanie pełno płatnych *usłużników* tak żydów, jak i katolików, tak Polaków jak i Rusinów. Skąd on na to bierze pieniędzy, to nie wiadomo. Prawda, że przez tych płatnych *usłużników* dużo on wydziera grosza od biednych studentów, jak to już było w *Krakusie,* dużo także może pochodzi od biednych robotników, których także ci *usłużnicy* okpiewają, ale to wszystko jeszczeby nie wystarczyło. On tam jeszcze skądś musi pociągać, tylko ten człowiek nie chciał mi już powiedzieć skąd. Natrącił mi tylko, że nad *Wysłouchem* stoi w Wiedniu żyd *Hadler**).

Ten *Wysłouch* — powiadał mi ten człowiek — znalazł się teraz w łapce nie tyle co do różnej hałastry po większych miastach bez wiary i Boga, ile co do chłopów. Jak kochanemu *Krakusowi* wiadomo, on w tem swojem piśmie, co na to wydaje, żeby chłopów wciągnąć do *socyalistów* i *rewolucyonistów* nieśmiało, ale ciągle napierał na *powszechne głosowanie.* Nieśmiało, bo widać się bał, żeby się chłopi na nim nie poznali. Tymczasem ministrowie wnieśli on projekt wyborczy. *Wysłouch* myślał, że już jest w siódmem niebie. Tego mi tylko potrzeba — pomyślał sobie — i dalejże w swoim *Nieprzyjacielu ludu* wyskakować z radości. Ale z tej radości było tylko to, że się odsłonił, że powiedział, kim jest, że jest *socyalistą.* A tu co się dzieje? Dzieje się to, co ci ministrowie dobrze wiedzieli, że się dziać będzie, bo to przecie nie dudki. *Socyaliści* i wszelkiego rodzaju *rewolucyoniści* (jak to już Walenty wyłożył w przeszłym numerze *Krakusa*) mówili i pisali ciągle, że oni w imieniu ludu, w imieniu chłopów domagają się *powszechnego głosowania* i rządów *rewolucyonistów.* Chłopi na to nic nie odpowiadali, bo niejeden nawet o tem nie wiedział. Wtedy ministrowie pomyśleli sobie: Poczekajcież, to my wam tu zaraz pokażemy, że nie są z wami, tylko właśnie przeciw wam i przeciw *powszechnemu głosowaniu.* Przedkładają tedy on projekt, który nawet nie był jeszcze projektem *powszechnego głosowania* tylko rzeczą do tego zbliżoną, a tu masz: cała Rada państwa, a w niej przedewszystkiem włościanie, chłopi ani sobie o tem wspomnieć nie dadzą. *Rewolucyoniści* zostali tym sposobem na lodzie, pokazało się bowiem, jak na dłoni, że włościanie nie życzą sobie wcale *powszechnego głosowania* a z niem *rewolucyjnych* rządów. *Wysłouch* pocieszał się jeszcze tem, że włościanie nasi nie dowiedzą się, jak tam chłopi z innych krajów myślą. Na jego nieszczęście przeciw projektowi wyborczemu wystąpił także galicyjski włościanin p. Jan *Potoczek,* który jako poseł zasiada także w Radzie państwa. To był straszny cios dla wszystkich *rewolucyonistów* w naszym kraju, a przedewszystkiem dla *Wysłoucha* i redaktorą *Wieńca* i *Pszczółki.* Oni ciągle za *powszecgnom głosowaniem* gardłowali, najlepszych przyjaciół ludu udawali i *Krakusa* szkalowali, a tu prawda zaświeciła każdemu w oczy jasno jak słońce, bo okazało się, że nie *Wysłouch* z *rewolucyonistami,* nie redaktor *Wieńca* i *Pszczółki* jest rzetelnym przyjacielem ludu i roztropnym obrońcą jego praw, tylko *Krakus,* że nie *Wysłouch* z *rewolucyonistami* i nie redaktor *Wieńca* i *Pszczółki* z wrogami Biskupów myśli to samo, co posłowie włościanie wszystkich krajów naszego państwa, tylko *Krakus**), który od początku był przeciw *powszechnemu głosowaniu* takiemu, jakiego chcą *rewolucyoniści,* i zawsze otwarcie przeciw *socyalistom* i wszelkim *rewolucyonistom* stawał.

To możecie teraz zrozumieć — powiadał mi on człowiek — w jakiej łapce znalazł się ten pasibrzuch lwowski z *rewolucyonistami* i ten redaktor *Wieńca* i *Pszczółki* z wrogami Biskupów. *(C. d. n.)*

*) Nazywa się *Adler* i jest rzeczywiście żydem. (Dopisek *Krakusa*).

*) Jak da Bóg zdrowie, to pokaże się to samo i przy innych sprawach. (Dopisek *Krakusa*).

Wiadomości i listy od Czytelników i Przyjaciół „Krakusa“.

Sonina obok Łańcuta. Czytając *Krakusa,* aż się serce raduje, kiedy się człek dowie coś nowego, pięknego a pożytecznego. Często nawet można tu wyczytać coś takiego, co przykre robi wrażenie, jak to n. p., że w Sobowie jeden drugiemu wargę odgryzł, lub o tych masońskich usłużnikach, co to tyle złego w świecie nabroili i broją. Pragnąc przynajmniej w części odwdzięczyć się Szan. *Krakusowi* jak niemniej Szan. Korespondentom za wszystkie wiadomości nam tak hojnie udzielane, chcę ich upewnić, że i mieszkańcy gminy Soniny między tymi lepszymi ludźmi, o których *Krakus* nam pisał, jeśli nie wyższe to z pewnością niepośledniejsze zajmują miejsce, gdyż lud tutejszy, pobożny, uczciwy, moralny, spokojny, nie dopuszcza się obrazy Boskiej, ale za to chętnie bardzo w najsłotniejsze dni świąteczne idzie gremialnie do kościoła na nabożeństwo tak, że o godzinie wpół do 7 rano w zimie czy w lecie nie zastaniesz prawie nikogo we wsi, prócz słabych i małych. Dzieci bardzo chętnie posyłają do szkoły, szkołą opiekują się bardzo, a nawet wnikają w potrzeby nauczyciela i ile tylko mogą i gdzie, spieszą mu z pomocą. Umią ocenić okazaną dla się życzliwość i sercem za serce płacą. Słowem jest Bogu i ludziom miły, a czego dowodem także i to, że gmina przy pomocy Wgo. X. Zauderera, kanonika w Łańcucie, oraz JW. hr. Potockiego, jak niemniej przy usilnych staraniach pp. Marcina

Bardyana, naczelnika gminy, i Jana Wilczka, sekretarza, kościółek tutejszy, niegdyś parafialny, a już do gruntu zniszczony, wyrestaurowała, pięknie obszalowała, rynnami otoczyła (do czego budowniczym był p. Sitarski, człek zacny), ale jeszcze i wewnątrz prześlicznemi, olejnemi farbami wymalowała. Do wymalowania ugodziła gmina za 525 złr. p. Wład. Chodzińskiego, malarza-artystę z Jarosławia. Muszę tu podnieść, że p. Chodziński wywiązał się z zadania swego nad wszelki wyraz sumiennie i za tanie bardzo pieniądze tak kościół tutejszy z pewną ręką ozdobił, że niejedna parafia miejska nawet pragnęłaby mieć taki jak nasz kościół. Kościół ten jest pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela i chociaż tu księży przy nim nie ma, lecz na odprawianie nabożeństwa kilkanaście razy do roku tu z Łańcuta dojeżdżają, mimo tego gmina nasza sprawia sute przyjęcie WW. Księży i gości świeckich w czasie odpustu w dniu 24 czerwca każdego roku. Tego roku było na odpuście dziewięciu księży i parę osób świeckich, z prawdziwą, piastowską gościnnością podejmowanych. — W czasie obiadu wznoszono różne toasty, a kiedy Wny X. kanonik Zauderer wzniósł zdrowie gminy w ręce naczelnika gminy, dziękując mu za trudy około urządzenia tego wszystkiego podjęte. Naczelnik podziękowawszy dodał: „Póki Sonina Soniną, zawsze tu odpust odpustem, jak bywał, tak i będzie i nigdy o naszym Janie (św. Janie Chrzcicielu) nie zapomnimy, jak On o nas — a czego dowodem, że nie ma tu pamiętnika, by naszą gminę grad uszkodził, bo się Jan nami opiekuje". W sobotę po Wszystkich Świętych odbyło się uroczyste nabożeństwo w tutejszym kościele na intencyę fundatorów — a co dalej nastąpi, to znów kiedy przy wolniejszym czasie do *Krakusa* napiszę.

Wład. Sanecki, nauczyciel.

NOWINY.

— **Rada państwa** została zwołana na 23 b. m. O obradach jej doniesiemy w następnym numerze.

— **W Gracu** umarł dawniejszy książę Aleksander Battenberg bułgarski, pod przybranem nazwiskiem hr. Hartenau, w młodym wieku jeszcze, bo w 36 roku życia. Książę Aleksander Battenbergski był drugim synem księcia Aleksandra hesko-darmstackiego i jego żony Julii, Polki, córki byłego ministra wojny armii polskiej hr. Maurycego Haukiego. O zmarłym nieszczęśliwym księciu pisaliśmy na wiosnę. W następnym numerze jeszcze kilka słów o nim powiemy.

— **W Strzelnie** koło Poznania zmarł X. Dr Antoni Kantecki, wielce zasłużony kapłan i pisarz. Pracował przez wiele lat bardzo gorliwie jako redaktor nad oświatą ludu i wiele książek dla ludu napisał. Był także redaktorem *Kuryera poznańskiego*, pisma katolickiego, i wśród najcięższych czasów, bo w czasie prześladowania Kościoła katolickiego przez Bismarcka, wielkie położył zasługi około Wiary naszej św. Cześć jego pamięci!

— **W Paryżu** o mało jeden rewolucyonista nie zamordował konsula serbskiego. Konsul jest ciężko ranny i kto wie, czy żyć będzie.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Do wszystkich. Na żądanie niektórych Czytelników przedłużamy termin *konkursu* ogłoszonego w 40 numerze *Krakusa* do 15-go grudnia, bo istotnie do ostatniej chwili były jeszcze roboty w polu i niejeden, choć chciał, to nie mógł do *konkursu* stanąć.

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 21 listopada.

Płacono: za pszenicę białą od 7 złr. 80 ct. do 8 złr. 40 ct., za czerwoną od 7 złr. 50 ct. do 8 złr. 25 ct., za żółtą od 7 złr. 50 ct. do 8 złr. 25 ct., za żyto od 6 złr. 35 ct. do 6 złr. 75 ct., za jęczmień browarny od 7 złr. 50 ct. do 8 złr. — ct., na kaszę od 5 złr. 40 ct. do 6 złr. — ct., za owies od 6 złr. 60 ct. do 7 złr. 25 ct., za rzepak od 12 złr. 75 ct. do 13 złr. 50 ct. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
26	*Nied. 27 po S.* Piotra Aleksan. b.	7	15	3	42
27	Pon. Waleryana bisk. męcz.	7	17	3	42
28	Wt. Rufina m. i Grzegorza pap.	7	18	3	41
29	Śr. Saturnina m. i Illuminaty p.	7	19	3	40
30	Cz. *Andrzeja apost* i Mary ☾	7	20	3	40
	Grudzień ma dni 31.				
1	Piąt. Eligiusza b. i Natalii wd.	7	21	3	39
2	Sob. *Post.* Chryzologa i Aurelii.	7	22	3	39

Księgarnia Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie

Rynek, Pałac Spiski

poleca następujące tanie książeczki:

Głos do ludu, nieurodzajem dotkniętego. Cena 25 ct.

Jan Pasek i jego Pamiętniki opracował dla ludu J. Bystrzycki. (Odbitka z *Krakusa*). Cena 30 ct.

Bartek, gorliwy hodowca bydła napisał *X. Sebastyan Kneipp*. Cena 85 ct.

Historya i geografia kraju rodzinnego do nauki w szkołach ludowych, zastósował J. Trembicki. Cena 30 ct.

Książeczki do nabożeństwa pięknie oprawne w cenie 30 ct. do 3 złr.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką".

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.